Nr. 313. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 8 lipca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 hal rzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefon Nr 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 25 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 40 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie		na prowincji	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Podróż Wiktora Emanuela III. do Petersburga.

Lwow 7 lipca.

W kilka dni po podpisaniu traktatu odnowionego trójprzymierza, rozeszła się była z Rzymu wiadomość urzędowa, że król Wikor Emanuel uda się wkrótce na odwiedziny cara Mikołaja do Petersburga, z powrotem spotka się z cesarzem Wilhelmem, poczem wprost do Włoch odjedzie — nie wstępując wcale do Wiednia... Wiadomość ta wywołała w świecie politycznym pewną sensację. Musiało w niej bowiem zastanawiać, że młody król włoski — zamiast wybrać się z wizytą do którego ze sprzymierzeńców swoich — jedzie do sprzymierzeńca Francji, a co więcej jeszcze, wcale nie zawadzi o Wiedeń! Jakby na dany znak, pospieszyli też nad Dunajem, Sprewą i Tybrem „wróżbici" półurzędowi z objaśnieniami, aby przypadkiem opinja publiczna nie wpadła w swych kombinacjach na jakie manowce... Zapewniają tedy, że król włoski dlatego wybiera się nasamprzód do Petersburga, bo w sierpniu carowa oczekiwać będzie rozwiązania, do Berlina zaś uda się on dopiero w sierpniu, ponieważ nad Sprewą wyrażono życzenie, aby z powodu ustanowionych już dyspozycyj cesarskich na lipiec, król zechciał wizytę swoją do następnego miesiąca odłożyć. Wreszcie co do zupełnego pominięcia Wiednia, podaje półurzędowa prasa, jako przyczynę tegoż, nierozwiązaną do tej pory kwestję etykiety. Dwór włoski objawił życzenie, aby rewizyta cesarza Franciszka Józefa nastąpiła w Rzymie, nie doszło jednak w tej mierze do porozumienia, gdyż cesarz, z uwagi na wrażliwość kurji papieskiej, nie chce udać się do Kwirynału w charakterze gościa. Tymczasem dwór rzymski — z pobudek politycznych — z całą stanowczością upiera się przy tem właśnie!

Wszelakoż wszystkie te komentarze półoficjalne nie trafiły do przekonania nikomu pono w Europie i przeciwnie jeszcze sprawiły, że ta wycieczka Wiktora Emanuela nad Newę, stała się dziś przedmiotem nader ożywionej dyskusji w prasie i sferach politycznych. Widać z niej, że do podróży króla włoskiego, która ma być pojutrze (9 bm.) rozpoczętą, przywiązują wszędzie wielkie znaczenie. W dniu 13 bm. stanie król w Petersburgu, zabawi tam trzy dni i znów *via* Berlin powróci do Rzymu. W ciągu przeto jakich 8—9 dni, Wiktor Emnanuel dwa razy przejeżdżać będzie przez stolicę Niemiec, nie zatrzymując się w niej wcale, a dopiero w sierpniu uda się na dwór berliński... Wysoce jednak nieprawdopodobnem wydaje się tłumaczenie półurzędowe, jakoby przyczyną tego były powzięte już dyspozycje podróżne Wilhelma, bo dla miłości takiego gościa, cesarz niemiecki z pewnością zmieniłby je chętnie, choćby w ostatniej nawet chwili. Tak samo wskazywanie na rozwiązanie carowej w sierpniu, jako na przyczynę wyboru połowy lipca do wizyty królewskiej, nie zasługuje na wiarę, gdyż 2 lub 3 dni pobytu króla w Berlinie przed Petersburgiem, nie zmieniłyby wcale rzeczy. Wszystkie przeto powysze tłumaczenia mają widocznie na celu, w korzystniejszem świetle ten fakt przedstawić, że mianowicie król włoski nasamprzód do Petersburga jedzie! A jeśli się zważy w dodatku, iż car po swej koronacji objeżdżając dwory, pominął był Włochy, to ta dzisiejsza wizyta włoska dowodzi conajmniej, że w Rzymie dokonany został zwrot olbrzymi na korzyść... Rosji!

I komentarze półurzędowców, co do zupełnego pominięcia Wiednia nie mogą naprawdę nikogo przekonać. Bo gdyby Wiktor Emanuel odczuwał i tolnie pragnienie, złożenia wizyty senjorowi trypel-aljansu i przyjacielowi śp. ojca swego, to pomimo najściślejszego nawet przestrzegania etykiety byłaby się przecież jakaś furtka do tej wizyty znalazła. Idzie przecież o rewizytę, a czyż ta — w uwzględnie iu, że cesarz Franciszek Józef jako gorący katolik, musi przecie liczyć się z głową Kościoła i nie może obrażać jej uczuć przez swój pobyt w obłożonym klątwą Kwirynale — nie mogła była nastąpić gdzieś indziej we Włoszech, a nie koniecznie w Rzymie, pod bokiem Watykanu? Zdaje się jednak, że tych formalności używają teraz, jako wygodnego pretekstu do zasłonięcia właściwych przyczyn. Oto Wiktor Emanuel nie przybędzie do Wiednia, bo stosunek Włoch do Austro-Węgier — pomimo trójprzymierza — wcale nie zasługuje na miano zażyłego... A nietylko, że nie przybędzie do Wiednia, ale nawet wogóle noga nie stanie na terytorjum austrjackiem! Dwie drogi prowadzą z Włoch do Berlina: przez Brenner, lub przez tunel Gotthardа. I jakkolwiek stosunki dyplomatyczne Włoch ze Szwajcarją są w tej chwili tak dalece naprężone, że się nawet zerwały, mimo to król włoski *incognito* pojedzie na Szwajcarję. Już sam ten fakt daje wiele do myślenia.

Dzisiejsza postawa Wiktora Emanuela do trójprzymierza, wyrażającą się dość wymownie w tym jego programie podróży, nie może być ostatecznie wielką niespodzianką, jakkolwiek arcydziwnie wygląda ona właśnie na tle tego sojuszu... Król włoski nigdy nie taił się ze swemi sympatjami dla Francji, a ożenienie z księżniczką czarnogórską zbliżyło go bardziej do Rosji. Po nadto, teraźniejszy minister spraw zagranicznych Prinetti nie może być chyba podejrzewany o jakiś entuzjazm dla trójprzymierza! Toż niejednokrotnie już dał się był słyszeć w tym duchu. Że mimoto wszystko Włochy zgodziły się na odnowienie sojuszu ten fakt, tłumaczyć sobie należy w ten sposób, iż w Kwirynale nie patrzą dziś wcale na trójprzymierze ze stanowiska militarno-politycznego, lecz wyłącznie handlowego. Pod tym względem widzą tam korzyści dla siebie w sojuszu z Austrją i Niemcami, — natomiast swoje interesy polityczne usiłują inaczej zaasekurować.. Za Crispiego — Włochy dla trójprzymierza, a trójprzymierze dla Włoch miały zupełnie inne, aniżeli dzisiaj, znaczenie.

Ta sama *Tribuna* rzymska, która za Crispiego zwalczała namiętnie sojusz Włoch z Austrją i Niemcami, dowodzi dzisiaj, że obecnie nikt we Włoszech nie uważa trójprzymierza za jakieś narzędzie do wojny, lecz wszyscy widzą w niem jedynie instytucję nietylko nieszkodliwą wcale, lecz owszem jeszcze korzyści przynoszącą. To też Włochom spieszno było, wyświecić Europie właściwe znaczenie odnowionego sojuszu.. Gdy to odnowienie ogłoszono w paru parlamentach, Francja — jak to min. Delcassé tymi dniami w izbie deputowanych sam oznajmił — zajętą była problematem, w jaki też sposób wpłynąć gotów ten sojusz na nawiązane pomiędzy Francją a Włochami stosunki przyjacielskie? Wtedy jednak rząd włoski sam uznał za wskazane, lojalnie wyłuszczyć swe stanowisko i przesłał rządowi francuskiemu zapewnienie, że polityka Włoch — pomimo aljansu tego — nie będzie ani pośrednio ani bezpośrednio przeciw Francji zwróconą i że Włochy nigdy i w jakiejkolwiek formie, nie pozwolą użyć siebie za narzędzie lub pomocnika w napaści na Francję... Delcassé dodał też ze swej strony: „Te oświadczenia rządu włoskiego napełniają nas otuchą, że nic już nie stanie więcej na drodze dalszego rozwoju przyjaznych stosunków naszych z Włochami, które już do tej pory miały tyle sukcesów owocnych...".

Jako potwierdzenie, a nawet poniekąd uzupełnienie tych słów francuskiego dyplomaty, należy dziś uważać tę podróż Wiktora Emanuela do Petersbuga, a pod tym kątem widzenia, posiada ona niewątpliwie ogromne znaczenie polityczne.

Gdzie i jak wychowują się hajdamacy?

Przelękli się... W wydaniu z 4 bm. opisaliśmy wycieczkę do Worochty profesorów i uczniów ruskiego gimnazjum we Lwowie, oraz przytoczyliśmy wiersze, jakie przy tej okazji wpisano do księgi pamiątkowej dworku czarnohorskiego. Takie wprost hajdamackie zachowanie się wycieczkowców ruskich, spowodowało radę szkolną krajową do wdrożenia dochodzeń, które są właśnie w toku. Spostrzegli się przeto pp. profesorowie i chcąc zamącić sprawę, pospieszyli z nadesłaniem nam następującego sprostowania:

Na podstawie § 19 ustawy prasowej, prosimy o umieszczenie w najbliżbym numerze *Dziennika Polskiego* na odpowiedniem miejscu następującego sprostowania:

1. Nieprawdą jest, jakoby uczniowie lwowskiego ruskiego gimnazjum, pod przewodnictwem prof. pp. Witoszyńskiego, dra Rudnickiego, dra Kocowskiego i Cegliński̇ego (nie Cieślińskiego) „powypisywali w księdze pamiątkowej dworku czarnohorskiego w Worochcie rzeczy, które bardzo wymownie świadczą o moralnej wartości tej młodzieży i aspiracjach jej kierowników".

2) Nieprawdą jest, jakoby którykolwiek z profesorów lub uczestników wycieczki wpisał wiersz, zaczynający się od słów: „Ne pora, ne pora...", lub też zdanie: „Choczete Lachy hajdamaczyzny, budete ju newdowzi maty".

3) Nieprawdą jest, jakoby poprzedzający wiersz, zaczynający się od słów: „Dawno bulo to..", wyszedł z pod pióra prof. Rudnickiego i Witoszyńskiego, jako też nieprawdą jest, jakoby wymienieni profesorowie nazwiska swoje pod nim umieścili.

Prawdą jest natomiast, że uczniowie lwowskiego ruskiego gimnazjum w liczbie 45 odbyli w dniach 14 do 16 czerwca b. r. pod przewodnictwem prof. pp. Witoszyńskiego, dra Rudnickiego, dra Kocowskiego iCeglińskiego (nie Cieślińskiego) wycieczkę na Howerlę i Rebrowacz i że wszyscy uczestnicy wycieczki pod słowami: „Probulka ruskoi akademicznoi gimnazyi u Lwowi na Howerlu 15 i 16 i na Rebrowacz 17 czerwnia 1902 r.", położyli jedynie swe podpisy w księdze pamiątkowej w Worochcie, bez wszelkich dodatków.

Prawdą jest także, że prof. pp. Rudnicki i Witoszyński byli dnia 12 czerwca w Czarnohorskim Dworku w Worochcie i umieścili swe podpisy w księdze pamiątkowej bezpośrednio po podpisaniu poprzednich turystów. „Dawno bulo to.." nie stoi przeto w najmniejszym związku z ich podpisami.

Za późniejsze dodatki i dopiski, pochodzące od osób zupełnie obcych, a których zresztą w księdze pamiątkej w Worochcie na każdej niemal stronicy pełno, podpisani na siebie żadnej odpowiedzialności brać nie mogą. *Prof. Cegliński. Dr. Rudnicki. Dr. Kocowski. Witoszyński.*
We Lwowie d. 4 lipca 1902.

Co do strony formalnej, uderza nas w tym komunikacie fakt, że cały jego tekst i wszystkie podpisy mają jeden charakter pisma. Nie chcemy jednak podejrzewać falsyfikatu i zamieszczamy nadesłaną obronę. Jest ona atoli nie sprostowaniem faktów, podanych przez nas, ale raczej nowym dowodem odwagi cywilnej, jaka cechuje pp. profesorów. Stwierdzamy bowiem raz jeszcze, że zachowanie się profesorów i uczniów gimnazjum ruskiego było nietylko w najwyższym stopniu wyzywającem i wobec polskiego żywiołu pełnem brutalnej nienawiści, ale nawet wprost dzikiem i godnem Wandalów. Wiersz „Ne pora" wpisali do książki pamiątkowej uczniowie, a wiersz „Dawno bulo to..." wpisał p. Rudnicki. I nie dość tego! Spoczywając wśród gór, wycieczkowcy ruscy spostrzegli wyryte na skałach napisy pamiątkowe w języku polskim, więc i na nich pomścili się! Zniszczono te napisy, a nawet całkowicie zepsuto orła polskiego, wykutego na jednej ze skał! Pohulała sobie hajdamaczyzna!

Groza wychowania przymusowego.

Z Wrześni piszą do *Kurjera Pozn*:

Niedawno temu sąd obwodowy we Wrześni skazał chłopca szkolnego, Tabakę, na przymusowe wychowanie po za domem rodzicielskim. Jedenastoletni Tabaka wyraził się nieprzyzwoicie o „szwabskiej religji" i obraził synów cesarza Wilhelma. Dziewczę, które go denuncjowało, uznał sąd wprawdzie za niewiarygodne, a innych świadków nie było, lecz chłopiec poczynił sam prawdopodobnie zeznania obciążające. Ojca najpierw nie dopuszczono do dziecka, dlatego nikt nie wie, co się stało podczas terminu. Gdy ojciec wszedł do sali posiedzeń, widział, że chłopiec był bardzo rozpłakany i trząsł się na całem ciele. Bez wiedzy ojca wzięto małego Tabakę ze szkoły do fizyka powiatowego, aby stwierdził, czy skazaniec jest zdrowy. W kilka dni po rozprawie sądowej, policja zabrała chłopca i wysłała go do Szubina, do zakładu korekcyjnego. Do domu nie wolno dziecku wrócić przez trzy lata, lecz rodzice mogą je odwiedzać podczas wakacyj. Po skończonym 14 roku życia odda władza Tabakę w naukę do jakiego rzemieślnika, oczywiście Niemca.

Sprawa ta świeżo była Wrześniakom w pamięci, gdy wtem, nie wiedzieć skąd, rozeszła się po mieście pogłoska, że Niemcy zabiorą „oporne" dzieci szkolne do domu poprawy. Popłoch wielki powstał w mieście. Mówiono, że w nocy uprowadzą dzieci z domów, że wojsko odebrało polecenie transportu. Chłopcy niektórzy chcieli ratować się ucieczką z domu, rodzice chodzili zrozpaczeni, naprożno szukając uspokojenia, bo zapytani o radę prawnicy przyznali, że wedle § 1666 prawa cywilnego, sąd opiekuńczy może wkroczyć przeciwko rodzicom i w pewnych warunkach odebrać im uprawnienie do wychowania własnych dzieci.

Ogólnie utrzymują, że nauczyciele i pewien urzędnik komunalny pchnęli pomiędzy publiczność pogłoskę o wysłaniu dzieci do domu poprawy; — stwierdzić jednakże tego nie można. Faktem jest, że nauczyciele dwuznacznikami, wypowiadanymi do dzieci w szkole, nadawali wiarogodności tej pogłosce Pan Koralewski powiedział np.: „Już nie długo, a będziecie tańczyły jak lalki". Inny nauczyciel wyraził się o pewnem dziewczęciu — które w tym dniu nie przyszło do szkoły, bo chorą matkę pielęgnowało: „Macie jeszcze 3 dni czasu". Dzieci rozumiały, że za trzy dni wezmą je do domu poprawy.

Nieznana jakaś ręka wypisała kredą na narożnikach ulic: „wojna". Wzburzenie umysłów rosło. Nauczyciele tymczasem coraz częściej wymierzali chłostę, — oczywiście w ramach przez pruską władzę dozwolonych. Rodzice napróżno udawali się do lekarzy po świadectwa; Niemcy podobno nie chcieli świadectw dzieciom wystawiać, a świadectwa lekarzy Polaków odrzucano, jako niewiarogodne.

Przed tygodniem mniej więcej bił nauczyciel Stolze chłopca Jankowiaka. Dzieci, może pod wpływem ogólnego zaniepokojenia, czy też na widok surowej chłosty, podniosły krzyk trwogi. Pobiegł szybko nauczyciel Nowicki, który w sąsiedniej klasie uczył, po inspektora Wintera. Gdy tenże do klasy przybył — dzieci już były nieco uspokojone. Wypytywał je, które krzyczały? Zgłosiło się dobrowolnie jedenaście dzieci. Do nich powiedział p. Winter: „Was trzeba oddać do domu poprawy".

Pod grozą wychowania przymusowego, ciągłymi aresztami i chłostą znękane dzieci wrzesińskie, oświadczyły nareszcie po pięciu kwartałach oporu dnia 24-go czerwca r. b, że będą już odpowiadały po niemiecku. — Tylko sześć dzieci trwa dalej w oporze przeciwko niemieckiej nauce religji.

Zaraz po oświadczeniu dzieci, zgromadził inspektor Winter nauczycieli i uczniów pierwszej i drugiej klasy i wypowiedział wielką mowę. Dzieciom zarzucał, iż one jedynie temu winne, że rodzice i bracia ich w więzieniach przebywają. „Wszystko to, co we Wrześni zaszło, nie było potrzebne", zakończył pan Winter.

Znany w całej Polsce p. Koralewski aż płakał z rozczulenia. Ciekawa rzecz, o czem ten pan myślał, gdy łzy wylewał Pocieszyła go regencja, bo dostał podobno w tych dniach 500 marek gratyfikacji z funduszu dyspozycyjnego naczelnego prezesa.

W nagrodę za uczynione ustępstwo zapowiedział pan Winter dzieciom wielką majówkę. Jednakże dzieci odmówiły udziału, tłumacząc się tem, że wczasie, kiedy ich rodzice w więzieniach przebywają, im nie przystoi się bawić.

Nauczyciele nazajutrz po oświadczeniu dzieci rozdzielali niemieckie katechizmy i historje biblijne. Równocześnie dawano dzieciom w szkole książki polskie, „ażeby lepiej rozumiały, czego ich nauczyciele uczą". To rozdzielanie polskich książek dowodzi, iż władza szkolna sama nie wierzy w skuteczność niemieckiego wykładu.

Fortel ten udał się chwilowo, ale wśród dzieci jest usposobienie takie, że żadnych korzyści przeciwna strona z tego nie odniesie. Mówią już, że dzieci na fortel, odpowiedziały również fortelem!

Pewną jest rzeczą, że królewska regencja chciała spór wrzesiński w najkrótszym czasie załatwić. Czyby się była uchwyciła ostatecznego środka wysłania wszystkich dzieci do domu poprawy, należy o tem powątpiewać. Teraz byłoby niechybnie przyszło do większych jeszcze ruchów, gdyby władza zabrała dzieci przemocą.

Pogłoskę o wychowaniu przymusowem, uważają dlatego w kołach obywatelstwa poważnego jako zręczny fortel użyty przeciwko dzieciom i mniej oświeconej publiczności.

Z Krynicy.

W fejletonie *Kurjera Warsz.* znajdujemy szereg spostrzeżeń i trafnych uwag o Krynicy pióra znanego autora p. *El.*, który odbywa właśnie podróż po miejscach kąpielowych Galicji. O sezonie tegorocznym pisze p. *El.*:

Chociaż pierwszy sezon wskutek zimna i deszczów przyniosł nam w rezultacie poważne straty — objaśnia mię pierwszego dnia pobytu szanowny wójt Krynicy, b. poseł do parlamentu, p. Znamirowski — mogę pana upewnić, że przybywający goście w niczem tego nie odczują. Rok bieżący może stać się dla naszych wód przełomowym. Zjazd na drugi sezon będzie nader liczny, zamówień na mieszkania mamy dwa razy więcej, niż lat ubiegłych i to wkłada na nas obowiązek starania się w granicach możliwości uprzystępnić i uprzyjemnić pobyt przybyłym, zyskać zaufanie nadal. Przekona się pan, że zarówno cena mieszkań, jak i potrzeb codziennych, nietylko nie uległa zwyżce, lecz, przeciwnie, robimy wszystko co można, byle odrodzony prąd swojszczyzny nie spotkał się z zimnym rachunkiem.

Jakoż przekonałem się, że Krynica w dobrze zrozumianym interesie własnej przyszłości istotnie zrobiła wielki krok naprzód ku taniości i wygodzie.

To też na twarzach przebywających tu

(9)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Dziękuję panu serdecznie. Ale może pan Andrzej mnie nie zechce, gdy — lepiej pozna...

Prezes markotnie głową pokręcał.

— Cała bieda w tem, że on ślepy i głuchy obecnie. Gdyby poznać chciał!

Pani domu dała hasło do spoczynku.

Zaczęto się żegnać i Szpanowski odprowadził gości do przeznaczonego dla nich pokoju.

Gdy Saniccy zostali nareszcie sami, prezes ciekawie spojrzał na syna, który ziewał na potęgę.

— No i cóż? Jakie masz wrażenie? — spytał.

— Nie pamiętam, żebym się kiedy tak zanudził! Aaa — czuję migrenę i dreszcze. Brr! To ci pańszczyzna!

— Słodkie oni tu mają życie z tą starą! A dziecko! I pomyśleć, że jeśli się to wychowa — będzie miljonową dziedziczką... rozrywaną partją!

— Bogu dzięki — nie dla mnie! — ziewnał Andrzej.

— Jakże ci się moja Kazia podobała?

— No — podobać się — to chyba nawet ona nie marzy. Ale — przyznaję, że ojciec wiedział i znalazł, co mi potrzeba — a raczej, na co się zgodzę. Po tem piekle, które tu ma, będzie jej wszędzie dobrze i wody mi nie zamąci. Ależ to niezgrabne, dzikie, nie ułożone! A ubrane! Gwałtu, kto jej tę suknię krajał i wybierał? — powiesić takiego majstra!

— Niceście nie rozmawiali?

— A o czemże z tem rozmawiać! Przecie to nawet w Warszawie nie było — mówiliśmy o klasztorze. Zna Dębską — były razem w Galicji. Jeśli już koniecznie mamy się podobać, niech ojciec namówi Szpanowskiego, żeby z nią do Warszawy przyjechał. Poproszę Dębskiej, żeby ją po ludzku ubrała. Żeby ją kto ze znajomych zobaczył w tej sukni! no!.. Ziewnął raz jeszcze Andrzej i począł się rozbierać.

— Nie rozumiem, jak ci ludzie tak żyć mogą. Bez towarzystwa, cały wiek z bydłem i czeladzią.

— To się mylisz. Szpanowski czyta i myśli, zacofany nie jest, dziewczyna ma także głowę w porządku, jest zdrowa, prosta i prawdziwa. Tomkowska — niby Szpanowska, chciałem mówić — jest koczkodan. Ale tego towaru znajdziesz pełno po świecie.

— Oni wcale rodziny nie mają?

— Nie — i to coś znaczy.

— Nawet wiele znaczy — jak dla mnie.

— Zatem — dogodziłem ci? Jutro Szpanowski urządzi wam *a parte* — rozmówicie się — i wieczorem możemy wracać. Uf — spracowałem się!

I spoczął prezes — syt chwały i trudów.

Nazajutrz, zbudziła ich obu — cisza. Ni turkotu dorożek, ni dzwonków tramwajów, ni wrzenia ulicy. Andrzej na zegarek spojrzał — była ósma. Za oknem śpiewały ptaszki radośnie, słońce zaglądało szczeliną rolety. Wyjrzał tedy przez szybę. Okno wychodziło na sad owocowy, który stał w kwieciu, biały, zroszony, wonny.

Pokój był na piętrze, więc widok był szeroki, bliżej owa biel kwietnia, dalej błękit stawów, wreszcie olbrzymi łan zielonej runi. Het, po za tem, widać było czarne pola.

Od pól tych wracał Szpanowski na siwym koniu, dla niego dzień się już rozpoczął ze świtem. Wracał do domu na śniadanie.

Z folwarku wracała też Kazia i spotkali się na drodze. Andrzej oczami ich przeprowadził, aż mu zniknęli za sadem. A właśnie i prezes się obudził.

— Jak tu cicho! Już nie spisz? Otwórz-no okno! Czy to już późno?

— Myślę, że dla wieśniaków bardzo późno! Ósma! Co za przepyszne powietrze!

— Aha — powietrze jest — ale *Kurjera* nie będzie. Była sesja kanalizacji wczoraj — nie dowiemy się, co uradzili — aż jutro!

Lokaj zajrzał dyskretnie. Zawołał go prezes.

— U was już może o obiedzie myślą? — spytał.

— Nie. Pan z panienką właśnie przy śniadaniu.

— A pani?

— Pani niezdrowa. Kazała oznajmić, że wcale nie wyjdzie.

— *Quelle chance!* — mruknął prezes — a głośno: — Pani często niedomaga?

— Ej nie, proszę pana. Ale często nie wychodzi ze swych pokoi. Tak sobie — jako pani!

Miało to zapewne znaczyć: co ma sobie nie dogadzać!

— Państwo każą tu podać śniadanie? — spytał lokaj.

— Ależ nie. Zaraz schodzimy! — żywo prezes zaprzeczył.

Andrzej już prawie gotów, oknem wyglądał, nie mogąc się nacieszyć wonią i widokiem.

— Jednakże mają i wieśniacy kęs przyjemności — mruknął.

— Idź, kiedyś ubrany! — naglił go ojciec. Szpanowski wyprawi was do sadu — i kończcie!

Syn z westchnieniem usłuchał.

Gdy otwierał drzwi jadalni, usłyszał głos Kazi:

— Już idę, tatusiu. Nie mogłam w niedzielnej sukni jeździć do doju i wydawać ze spiżarni. Zaraz się przebiorę!

Spotkali się na progu, cofnęła się i zmięszała.

Była ubrana w bluzę płócienną, szarą, ściągniętą skórzanym paskiem. Wydała mu się w tym stroju smuklejszą i zgrabniejszą.

Uśmiechnęła się do niego i podała rękę.

— Dobrze się panu spało? — spytała Sanickiego uprzejmie.

— O wyśmienicie, dziękuję! Państwa już widziałem przez okno na drodze. Dzień się tutaj wcześnie rozpoczyna.

— Latem wstajemy o czwartej — zimą o szóstej.

— To okropne.

— Rzecz nawyknienia. Pomimo to z dnia na dzień nie można podołać robocie.

Kazia wytłumaczyła sobie, że gdy gość ją zastał w domowym stroju, przebierać się nie ma racji. Nalała mu tedy herbaty, przysunęła ciasta i usiadła na swem miejscu, oznaczonem pękiem kluczy.

— Nigdym nie widział takiej masy drzew w kwiecie. Za ogrodem rzekę państwo mają?

— Nie — to sztuczne stawy. Były tam łąki przerznięte ruczajem. Przed paru laty urządziłam hodowlę ryb. Obecnie daje to rocznie trzy tysiące dochodu. Jeśli pan ciekawy, możemy obejrzeć.

Wejście prezesa przerwało odpowiedź.

(Ciąg dalszy nastąpi).

osób (a lista wykazuje już 1.400 nazwisk) znać rzetelne zadowolenie i zewsząd dochodzą zdania pochlebne dla zarządu i obywateli Krynicy.

W dotychczasowym kontyngensie gości przeważają Galicjanki: Lwów, Przemyśl, Kraków, Stryj; ale i Poznańskie już zjeżdża ławą, a w poczekalniach doktorów: Cerchy, Wąscwicza, Kopffa, Lorentskiego, Piotrowskiego, aż tłoczy się od fidjaszowych kibici Warszawianek, Litwinek, lubelskich Maryń i sandomierskich Jadwiś.

Ale oto miłe spotkanie na deptaku:

Dobry znajomy Warszawianek z Iwonicza, stryj poety Zdzisława, dr. Klemens Dębicki.

Interpeluję go z miejsca.

— Objąłem kierownictwo tutejszej rządowej hydropatji po bawiącym na urlopie drze Ebersie, — objaśnia zapytany — i mam zamiar i nadal nie przeniewierzać się Krynicy. Kąpiele tutejsze mają wielką przyszłość, oczywiście o tyle, o ile usiłowania jednostek poprze akcja zbiorowa, a nadewszystko właściciel Krynicy — rząd...

— A co szanowny konsyljarz uważa za najpilniejszą meljorację? — pytam skwapliwie.

— To, co i wszyscy: komunikację. Wprawdzie dziś mamy cztery pociągi dziennie do stacji Muszyna, ale i tych kilka kilometrów końmi to sprawa nieraz utrudzająca, zwłaszcza dla pań; a Krynica, to przecież wody naszych matek, żon, które w dodatku nawet dla zdrowia ze swemi pociechami rozstać się nie zawsze mogą.

— Słyszałem niegdyś o projekcie kolejki elektrycznej?...

— Byłby to zawsze środek połowiczny wobec nieuchronnego przesiadania się... Przedłużenie kolei jest potrzebą nieodzowną.

Ale *a propos* elektryczności. Drugim dezyderatem jest oświetlenie elektryczne, co przy uregulowaniu Kryniczanki i zużytkowaniu spadków górskich na motor, nie byłoby sprawą nawet zbyt kosztowną. Trzecim, bodaj najpilniejszym, decentralizacja łazienek...

Jak to mam rozumieć?

— Krynica rozrasta się z każdym rokiem, frekwencja zwiększa się znakomicie i jeden gmach łazienkowy nie wystarcza. Dziś, mimo większej ilości wanien i heroicznych wysiłków administratora p. Mravincica, niejednokrotnie godzinami na wanny czekać trzeba, lub kąpać się w porze bardzo dla leczenia niewygodnej. Nie wiem, jak sobie w r. b. damy radę, bo drugi sezon zapowiada się niebywale. Patrz pan: jeden dzień słońca, a jak tu już rojno!

Rzeczywiście rojno, zwłaszcza przed altaną, gdzie gra dzielna orkiestra pod batutą dyr. Wrońskiego. Migają „kryniczanki", „bucułki", „serdaczki" milusińskich... o! bo styl zakopański w modzie!

Nawet starsi stroją się w „motywy" zakopańskie, a już „ciupagę" co drugi ma w ręce.

„Wlazłeś między wrony" — myślę, pożegnawszy dra Dębickiego — „krakaj, jak i one" i spieszę do sklepu p. Wrześniowskiego ze Lwowa po ciupagę.

Oglądam całą kolekcję... Ta guldena, ta dwa, ta trzy, ta pięć...

Różnica w cenie znaczna, w wyrobie nie powiem.

— Czy to wyrób zakopański?

— Te droższe zakopańskie, tańsze szwajcarskie...

— Jakto? Więc laski zakopańskie wyrabiają nad jeziorem Czterech Kantonów?

— Tak samo, jak większość „Pamiątek z Krynicy, lub Zakopanego". Ale cóż my na to poradzić możemy?

— Mógłby mi szanowny pan szczegółowiej tę rzecz wyłuszczyć?

— Najchętniej — brzmi uprzejma odpowiedź p. Wrześniowskiego.

— Słucham.

— Wytknąłem sobie jako zadanie: za towar sprzedawany w Krynicy nie brać cen „kąpielowych", lecz sprzedawać po cenach lwowskich. Tak nakazuje mi mój interes kupiecki i obowiązek obywatelski. Otóż w roku ubiegłym, na żądanie, zamówiłem kilkadziesiąt ciupag w Zakopanem. Nadesłano mi je przed... tygodniem. Czyż z takim producentem serjo traktować można? Mniejsza zresztą o to, mniejsza, że ceny wyższe, ale poza tem jest kwestja ważniejsza. Nie mamy ani wzorów, ani prób, ani modeli, z którychby wybrać można, pod ręką i z każdem zamówieniem trzebaby nam się zgłaszać na miejsce osobiście... Jest to rzecz wręcz niemożliwa. Bo niech szanowny pan sobie wyobrazi, że kupiec potrzebuje kolekcji koszyków, lasek, lub tym podobnych rzeczy, dajmy na to sztuk sto, przypuszczalnej wartości netto 100 zł. Jeżeli po nie musi jechać dla zrobienia zamówienia, na miejsce i ponieść wydatek na podróż 30 zł. conajmniej, to już cena sprzedażna podnosi się o 30 prc. bez najmniejszej, uzasadnionej przyczyny dla kupującego. Dopóki w takich centrach, jak Lwów, Kraków, nie będzie biura, rozporządzającego wzorami, próbami, modelami, biura, pośredniczącego w zamówieniach, dotąd drobny przemysł krajowy pozostanie jedynie sympatyczną zabawką, a na rynkach kupieckich poważnej roli nie odegra.

Że słowa p. Wrześniowskiego nie były zaprawione pesymizmem, stwierdziłem niebawem na pobliskim, tak zw. „bazarze", gdzie sprzedają przeważnie „Pamiątki z Krynicy".

I znów znalazłem „ciupagi" z Szwajcarji, kubki, puharki, szklanki, z napisami i godłami polskiemi z Czech, ramki, kasetki i inne wyroby z Włoch, o czem uprzedził nawet szczery na szyldzie napis: „*Italia in Polonia*".

„Nastrój! Macie ot nastroje..." — chciałem już zawołać z Wyspiańskim, gdy na szosie zaturkotało i o kilka kroków potoczył się korowód eleganckich pojazdów i bryk ładownych.

— Któż to zjeżdża tak dworno? — spytałem przechodzącego górala.

— Ha... to nie wiedzom... To pon Goetz z Okocimia. Bogaty pan... hej!

Więc jednakże przemysł w Galicji istnieć może, pomyślałem, chroniąc się przed kłębami kurzu za kiosk meteorologiczny.

Barometr szedł w górę.

W zamyśleniu jąłem przeglądać ostatnią listę gości kąpielowych, zatrzymując się na nazwiskach znanych.

Więc: pp. Dłuscy z Wilna, pani Kazimiera Gclianowa obywatelka z Ukrainy, pani Wanda Eynarowiczowa z synami, adw. Londyńska z Warszawy, ks. Józef Kulesza proboszcz z Mysenica, p. Juljanowa Święcicka z córką, autorka „Przystani" p. Julja Terpiłowska, Marja hr. Ledóchowska z Bukan (na Wołyniu), p. Krystyna Kosakowska obyw. ziemska z pod Kijowa, inż. Teodor Frenkler z rodziną z Warszawy, inż. A. Kozierowski z Kamienskoje, p. Psarski, dyr. cukr. Rytwiany z żoną, mecenasowa Mayzlowa z Warszawy, p. Marja Kobylecka z Siedlec, p. Józef Bleszyński z Sarnowa, p. Łucjan Kreczmar z Sosnowca, redaktor *Dziennika Polsk.* Schmitt z żoną i wielu innych. Ale czas już zakończyć te doraźne wrażenia.

Z wiosennej wycieczki.

VI.

(Bled w dalszym ciągu. — Straża i Ricllikulm. — Kąpiel powietrzna i słoneczna. — Niepogoda. — Co robią dzieci słońca? — Kąpiele parowe.)

Nie wszyscy jednak pacjenci są tak „zdecydowani" i dla nich są inne miejsca. Najbardziej uczęszczaną jest wspomniana już góra „Straża", gdzie ongi warta zamkowa miała swą wieżę obserwacyjną. Śliczny też stąd widok — na kilkanaście mil w około. Tu rozbierać się można dopiero prawie na szczycie (t. z. Ricllikulm), gdzie Riclli zakupił terytorjum 50 morgowe, park naturalny o ślicznym drzewostanie, ślicznych łąkach, pełny słońca lub cieniu. W tym to parku odbywają się harce golasów (— przypominam, że opowiada w dalszym ciągu dr. J. Wajgel) Ricllego. Raz rozgrzewają się na słońcu, potem idą do cieniu, aby oziębić się, aż do dostania gęsiej skórki, czyli zziębnięcia, bo na tem polega cały efekt kąpieli powietrznej. Widok tych kuracjuszów tu jest istotnie oryginalny. Dla kuracjuszów słabszych, nie mogących się drapać po górach, jest trzecie miejsce na równinie o 20 minut drogi, a zowie się „zacisze Rolanda". Miejsce szczelnie oparkanione, przeznaczone dla dam. Po powrocie z kąpieli powietrznej, następuje czas kąpieli słonecznych od 9 do 2-giej z południa. Kuracjusz używa tej kąpieli, na terasie na drugiem piętrze domu kuracyjnego, w stroju Adama, leżąc na kocu. Leży tak minut czterdzieści, poczem w koc rozgrzany słońcem i ciepłem jego ciała, zawijają go na 20 minut.

Teraz następuje pocenie się na sucho, co jest najsilniejszym sposobem wydzielenia z czoła pierwiastków szkodliwych, najsilniejszy rodzaj wymiany materji. Temperatura między kocem, a ciałem w czasie pocenia się, dochodzi do 60° R. Potem półkąpiel, od 27° R. począwszy do 14° według stopnia odporności osobnika. Kąpiel uprzyjemniona krzyżowem nacieraniem dwóch kąpielowych, trwa cztery minuty. Równocześnie zaś z tem zlewają głowę, piersi i plecy gąbką zmaczaną w wodzie ogrzanej do 32°. Są jeszcze zlewania kończyn dolnych wodą o 12°, później nacierania na sucho — poczem dopiero ofiara zaciekłości Ricllego dostaje drugie śniadanie „*lunch*" złożone z tęgiej porcji Grahama i słodkiego lub kwaśnego mleka. Kto nie używał powietrznych kąpieli ten nie może sobie wyobrazić, jak przyjemne sprawiają one uczucie, jak to człowiek wśród nich, i po nich czuje się wzmocnionym na nerwach, jak pryskają przed umysłem jego wielkie chmury neurastenji, hypochondrji, melancholji. Stosuje się do nich to samo, co do kąpieli morskich, kto nie kołysał się na morskiej fali, ten nie potrafi zrozumieć różnicy pomiędzy kąpielą zwykłą, a morską. Prześliczny widok otwierający się ze „*Straży*", skąpany w świetle słonecznych promieni, podnosi umysł, uspakaja go i człowieka w dobry wprowadza humor...

Wśród tych pochwał powietrznych kąpieli, słyszę już ze strony przeciwników ich, a choćby tylko krytyków zapytanie, czy też nie może się przeciętny śmiertelnik, przywykły nie wstawać nawet z łóżka bosemi nogami, przeziębić wśród takich procedur. Na to odpowiem, że cała właśnie kuracja, polega na systematycznem przeziębianiu się, jak to Riclle zowie „*die diätetische und athmosphärische Katarrhalizirung*". Bo do tego służy ochłodzenie, jeno natychmiast wyrównuje się ogrzewaniem ciała w nadmiarze. Przypadku prawdziwego przeciętnego przeziębienia nie pamiętam w Veldes! Tam bowiem powietrze czyste, bezwzględnie wolne od zarodków chorobowych, od tych bakteryj, a przecież dzisiejsza umiejętność medyczna wielce ukróciła kredyt przeziębiań się, fluksji, zapaleń reumatycznych, polegających rzekomo na przeziębieniach — a w miejsce ich wprowadziła bakterje.

Ślicznie sprawa się przedstawia, jeżeli jest piękna pogoda, a słoneczko choć nie raz strasznie doskwiera, jednak ciągle jasno świeci i grzeje. Ale czarna rozpacz ogarnia synów i córki słońca, czyli kuracjuszów w Bledzie, jeśli jest niepogoda i jak to bywa w górach: leje i leje a temperatura nagle spada. Pół biedy jeszcze jeżeli ciągle walą pioruny, co trwa nieraz i dzień cały bez przerwy, ale prawdziwą plagą są dni, w których deszcz kapie i leje bez odmiany i chłód dokucza.

O kąpieli powietrznej nie ma mowy, — spacerują więc pod parasolami, lub w gumowych płaszczach, a później dążą do łaźni, dla koniecznego ogrzania się. Ta łaźnia, tz. „łaźnia łożowa", jest także wynalazkiem Ricllego. Kandydat do potów kładzie się do łóżka, zasłanego pod właściwem prześcieradłem, prześcieradłem gumowem; od kolan po żołądek stawiają rodzaj rusztowania, na niem zaś koc, sięgający po pas. Resztę ciała po szyję przykrywa się zwykłem prześcieradłem — to zowie się pół kąpielą łozowo-parową. Stosownie do dalszego posunięcia koca są ¾ i całe kąpiele parowo-łozowe. Do każdego łóżka idą odpowiednio urządzone rury z parą, doskonale regulowaną. W czasie procedury okna i drzwi są na przelaj otwarte — pomimo tego pot leje się z całego pacjenta obficie! Po tej łaźni, odbywają się procedury wodne, jako po kąpielach słonecznych.

KRONIKA.

Lwów 7 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 18° R. Pogoda niepewna

Wiadomości osobiste. W Krakowie bawi Jan Zacharyasiewicz, sędziwy powieściopisarz, przyszedł obecnie zupełnie do zdrowia.

Ze szkoły przemysłowej. Z końcem roku szkolnego otrzymali absolutorjum: malarstwo dekoracyjne: Eugeniusz Koneczny, Karol Siedlarz, Leon Stajura; snycerstwo: Michał Hrankowski, Leon Papier, Włodzimierz Pelczerski; stolarstwo: Julian Rogoziewicz, Wilhelm Rosenberg, Henryk Sawicki, Franciszek Żarski; ślusarstwo: Kornel Bulluk, Bronisław Chudzikowski, Antoni Schmalenberg, Marjan Barutowicz, Mikołaj Durkalec, Emil Kreyers, Emanuel Löwenherz, Leopold Peschek; hafciarstwo art.: Katarzyna Bubasówna, Karolina Mrozowska; koronkarstwo: Marja Kowalska, Stanisława Laskowska Władysława Piechowiczówna.

Grunwaldzki obchód. Na wczorajszem posiedzeniu ściślejszego komitetu obchodowego, wybrano prezesem w miejsce p. Janowicza, który, jak wiadomo, zrezygnował z tej godności, prof. Dybowskiego. W dalszym ciągu postanowiono ostatecznie urządzić obchód w niedzielę d. 13 b m. Broszura, opisująca bitwę pod Grunwaldem wedle powieści Sienkiewicza, sprzedawaną będzie po 10 hal., dyr. Pawlikowski zaś urządza w dniu tym przedstawienie składane, na które złożą się: prolog, II akt „Wesela" Wyspiańskiego, jeden akt z „Przekupki warszawskiej" i jeden akt z „Braci Lerche", deklamacja „Pieśń Wajdeloty" z Konrada Wallenroda i obraz z żywych osób.

Uda się również deputacja komitetu pod wodzą prof. Dybowskiego do arcybiskupów lwowskich z prośbą o urządzenie nabożeństw po kościołach.

Lwowski komitet obchodu rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem wydał popularną broszurkę z opisem tej bitwy według opisu Sienkiewicza. Komitety obchodowe na prowincji chcąc otrzymać tę broszurkę raczą zamawiać ją pod adresem:

Kazimierz Mętlewicz Lwów, hotel Metropol.

Towarzystwo śpiewackie „Echo" koncertować będzie w miejscach kąpielowych w terminach następujących: 11 lipca w Krynicy, 12 w Nowym Sączu, 13 w Rabce, 14 w Zakopanem i 16 w Rymanowie. Prócz bogatego repertuaru choralnego i udziału znanego skrzypka p. Stanisława Pichora z Krakowa, zapowiada program niezwykłą nowość w postaci kwartetu mandolinistów amatorów. Koncertami kierować będzie osobiście dyrektor Jan Gall.

Wycieczka do Lesienic. Z powodu niepewnej pogody dnia 3 lipca rb., wycieczka „Klubu pocztowego", z tańcami do Lesienic (browar Grunda) nie odbyła się według zapowiedzianego programu, natomiast odbędzie się nieodwołalnie dnia 8 lipca rb. o godzinie 6 wieczorem, z niezmienionym, pierwotnym porządkiem.

Otrzymane już zaproszenia upoważniają do wstępu na dzień 8 lipca rb., w braku zaś ich, należy się wpisywać na listę w „Klubie pocztowym" przy ulicy Kopernika l. 30. Wstęp od osoby 1 k, (członkowie klubu i ich rodziny, płacą połowę).

Zjazd kolegów szkolnych, którzy uczęszczali do gimnazjum polskiego bernardyńskiego we Lwowie od r. 1864 do r. 1872 odbędzie się, w myśl uchwały ich z r. 1897 — w dniu 13 lipca 1902, w niedzielę — jako w 30 rocznicę ukończenia nauk gimnazjalnych. Program zjazdu udziela się równocześnie kolegom listownie. Odpowiedzi należy wysełać pod adresem: „Mieczysław Paszkudzki, właściciel ziemski, mieszkający we Lwowie, ul. Krzyżowa l. 34 - I piętro.

Delegacja zjazdów lekarzy i przyrodników polskich uchwaliła zjad następny tj. X. do Lwowa w roku 1904. Na przewodniczącego zjazdu zaproszony został prof. E Machek, na jego zastępcę prof. R. Zuber.

Zapisy do I klasy w wyż. szkole realnej lwowskiej odbędą się w piątek dnia 11 lipca br. o godz. 4 popołudniu. Zapisy uczniów, którzy zamierzają uczęszczać na filję (ul. Szeptyckich l. 14) odbędą się również w gmachu głównym przy ul. Kamiennej l. 2 w powyższym terminie.

Drugi termin zapisu do I klasy jest dn. 1 września br.

Stypendjum dla rybaków. Wydział krajowego towarzystwa rybackiego w Krakowie ogłasza konkurs na jedno stypendjum w kwocie 680 koron rocznie, dla praktykanta stawniczego, który obowiązany jest odbyć praktykę jednoroczną w gospodarstwie rybnem hr. Augusta Potockiego w Zatorze. Podania o nadanie stypendjum wnosić należy najdalej do końca listopada do wydziału towarzystwa rybackiego w Krakowie, ulica Mikołajska l. 2, gdzie też i o bliższych warunkach otrzymania stypendjum dowiedzieć się można.

„Spółka handlowo-ogrodnicza" powstaje we Lwowie. Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu inicjatorów, który wybrali komisję dla ułożenia statutu spółki i wprowadzenia jej w życie. W skład tej komisji weszli pp.: dr. Ciesielski, dr. Michalewski i Bielski. Zgłoszenia członków spółki przyjmuje i udziela informacji p. Wincenty Bielski, ulica Pańska l. 5, we Lwowie.

Sprawozdanie lwowskiego towarzystwa ratunkowego za miesiąc czerwiec. Towarzystwo udzieliło pomocy w 372 wypadkach, z tego w 269 wypadkach chirurgicznych. Do samobójców wołano towarzystwo 7 razy, fałszywych alarmów było 4. Po udzieniu pierwszej pomocy, przewieziono do szpitala 56 osób, do mieszkania 10 osób. Chorych prywatnych, przewieziono 22, służbę pogotowia pełniło 11 lekarzy i 3 sanitarnych służących. Od założenia towarzystwa (w styczniu 1893 r.) udzielono ogółem pomocy lekarskiej w 27.188 wypadkach. Członków wspierających liczy towarzystwo 1025.

Montecchi i Capuletti, czyli Krykiewicz i Gryglaszewski, nie ustają w zażartej, od lat już 8 ciągnącej się walce. Żywiołem ich stał się proces, izba rozpraw mieszkaniem, a adwokaci — skarbonką bez dna, w której obaj lokują każdy grosz zarobiony. I dziś odbyła się znowu ich rozprawa, w powiatowym sądzie karnym, kto wie, setna już może z rzędu, a spór zamiast rozjaśnić się, rozwikłać, zaciemnia się i plącze co raz bardziej. Sędzia, któremu sprawę Krykiewicz Gryglaszewski przydzielają, z reguły łysieje już w drugim roku ze zgryzoty, a w trzecim staje się inwalidą, tak, że go innym sędzią, młodszym i zdrowszym zastąpić trzeba. Na rozprawie dzisiejszej, sędziego wyrokującego znowu świeża spotkała niespodzianka, bo oto, p. Gryglaszewski postawił wniosek na przesłuchanie jego samego, t. j. sędziego, jako świadka w jego sprawie. Sędzia zgodził się na to i rozprawę odroczył. Rozprawa następna odbędzie się przed innym już sędzią, nim ten jednak cały cetnar aktów odnoszących się do tej sprawy przeczyta, znowu sporo w Pełtwi upłynie wody, a nawet, jeśli dalej tak pójdzie, jest nadzieja, że przez ojców wszczęty proces, synowie pp. Krykiewicza i Gryglaszewskiego kończyć będą musieli.

Przeciw Bojkom. Dzisiejszy *Kurjer lwowski* podaje następującą notatkę: W sali „Gwiazdy" odbyło się zebranie przekupniów i kupców owocarzy. Narzekano na „bojków", których, według twierdzenia owocarzy pp. Nowickiego, Hornsteina i innych, proteguje magistrackie biuro targowe, specjalnie zaś radca p. Home. Konkurencja z bojkami jest trudną, gdyż przyjeżdżają oni tylko na bardziej ożywione sezony owocowe (wiśniowy i śliwkowy), a mając własne gospodarstwa na wsi, mniejsze potrzeby we Lwowie i posiadając specjalną sympatję biura targowego, wydzierają chleb przekupniom miejscowym. Jedynym sposobem zabezpieczenia się przed niepożądaną konkurencją przybyszów, wedle przemówień przekupniów, byłoby założenie towarzystwa zawodowego. Poseł Breiter wskazywał na korupcję w magistracie, jako na źródło niedoli przekupniów. Radni miasta pp. Bardasz, Janowicz i Blumenfeld stawali w obronie prezydjum magistratu i rady, obiecując, że w sprawę tę wejrzą i postarają się, aby radca Home został pociągnięty do odpowiedzialności, jeśli interesowani dostarczą im konkretnych faktów nadużyć. Uchwalono rezolucję: „Zebrani wzywają radę miejską, aby na najbliższem plenarnem posiedzeniu rozpatrzyła sprawę owocarzy lwowskich i pociągnęła do śledztwa dyscyplinarnego radcę p. Homego".

Notatka ta, wymaga pewnych komentarzy. Mianowicie, na porządku dziennym kilku ostatnich posiedzeń rady miejskiej była sprawa zakazu handlu wózkowego owocami, a to z powodu, że wędrowny taki przekupień, który dzień cały krąży po ulicach miasta jest nieuchwytny, gdyż usuwa się z pod kontroli organów targowych, a z drugiej strony jakość sprzedawanych na wózkach owoców i sam proceder sprzedaży wprost urąga najprymitywniejszym pojęciom hygjeny. Aby odwrócić grożące sobie niebezpieczeństwo, urządzili owi przekupnie wózkowi i hurtownicy manifestację w „Gwieździe". Prawda, na czoło wysunięto nie „wózkarzy", to jednak, samej istoty rzeczy nie zmienia.

Co do żądania usunięcia „Bojków" ze Lwowa, to sądzimy, że jest ono wcale nieusprawiedliwione. Nie każdego stać na to, by kupował owoce u Szkowrona lub Schleichera, Bojki zaś, są we Lwowie jedyni, u których przez cały sezon doborowe nabywać można owoce, jeśliby zaś ich usunięto, zostałoby miasto skazane na kupowanie oślizłych, brudem i pyłem okrytych gniłek u wrzeszczących w niebogłosy „wózkarzy". Prawda, wchodzą tu w grę jeszcze i nasi miejscowi przekupnie, tych jednak, odliczywszy stragany przed południem w rynku, jest tak mało we Lwowie, że kto wie, czy na palcach jednej ręki policzyć by ich nie było można Sądzimy więc, że Bojki we Lwowie pozostać powinni, a handel obwozowy wózkami, jeśli już istnieć ma koniecznie, gruntownej winien uledz reformie.

Ruskie biskupstwo w Stanisławowie. Dzienniki ruskie dowiadują się, że po długich pertraktacjach metropolita ks. Szeptycki, zgodził się płacić z dochodów swej metropolji 6000 koron rocznie jako dodatek na utrzymanie biskupa gr. kat. w Stanisławowie Wobec tego niebawem nastąpi nominacja biskupa, a ma zostać nim Bazyljanin, ks. Filas.

Egzamin dojrzałości w ruskiem gimnazjum w Przemyślu, odbył się w dniach od 17 do 23 zm., pod przewodnictwem radcy, p. Edwarda Charkiewicza, jako delegata krajowej rady szkolnej. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Bałaban Michał, Cegliński Mikołaj, Gemba Jan, Kotowicz Michał, Malinowski Stefan, Maślanyk Miron, Napurko Włodzimierz. Z dobrym postępem otrzymali świadectwo dojrzałości: Bakiak Michał, Biliński Włodzimierz (ekstern), Fedorowicz Jan, Jakimowicz Hilary, Koncewicz Bohdan, Kurycz Wasyl, Łatocki Ambrozy, Małecki Onufry, Manasterski Teofil, Manasterski Bohdan, Maślanyk Michał, Padoch Wasyl, Petryk Anatol, Pryjma Teofil, Rohutyński Justyn, Rudawski Antoni (ekstern.), Saluk Łukasz, Szechowicz Bohdan, Szemerdiak Jan, Szkwirko Mikołaj, Turczyn Łuć. Wachnianin Omelan, Wityk Stefan, Wowk Mikołaj, Zadorecki Atanazy. Razem 32. Dwom abiturjentom pozwolono na poprawkę po wakacjach, a jeden odstąpił od egzaminu z powodu choroby.

Nowy strejk wybuchł w Dublanach. Mianowicie: lwowski magistrat imieniem starostwa zażądał na podstawie ustawy dostarczenia znacznej liczby podwód dla wojska, które miały przewieść ludzi ze Lwowa do Drohobycza. Żądaniu temu sprzeciwili się wszyscy włościanie, a magistrat zmuszony był szukać furmanek z innej wsi. Przyczyną sprzeciwu włościan jest bardzo niska taksa, według której otrzymuje dostawca za parę koni, wóz i swoją pracę 12 groszy za kilometer drogi, wypada zatem należytość za 12 mil 4 kor. 72 groszy, nadto za wyjazd z Dublan do Lwowa rząd nie płaci ani jednego grosza.

„Los von Rom" na górnym Śląsku. *Goniec* pisze: Rzymsko katolicki ks. Edmund Kreusch, wicedyrektor przy kolegium Bonifacego w Rzymie, w ostatnim czasie jako proboszcz w djecezji wrocławskiej czynny, dalej ks. Paweł Engel, wikary przy tumie wrocławskim, odstąpili od kościoła rz. kat, i zostali starokarolikami.

Szczęśliwej drogi! — Kościół w nich nie wiele traci, lecz bądź co bądź hasło „Los von Rom" poczyna bobrować coraz więcej wśród Niemców katolików, co winno być przestrogą dla miarodawczych władz kościelnych.

Humorystyka procesowa. Wiedeńska dyrekcja pocztowa zaskarżyła przez prokuratorję skarbu przed sądem powiatowym na Landstrasse restauratora Rohrbachera o zwrot 72 hal. Restaurator ów zarzucił niekompetencję sądu, gdyż nie mieszka więcej na Landstrasse, wskutek czego prokuratorja skarbu skargę cofnęła, a sąd skazał pocztę na zapłacenie kosztów sporu w kwocie 35 koron. Zaskarżony oświadczył, że zarząd pocztowy może sobie z tej kwoty ściągnąć 72 hal., a jemu ma wypłacić 24·28 k. Poczta wyszła na tej całej sprawie, jak Zabłocki na mydle, gdyż za 72 halerzy musiała dopłacić 24·28 koron.

Kongres w sprawie Ormian. W dniach 17 i 18 bm. odbędzie się w Brukseli międzynarodowy kongres, celem wpłynięcia na opinię publiczną i rządy państw europeskich, aby obmyśliły środki zaradcze przeciw dalszym prześladowaniom Ormian. Z Wiednia przybędzie na kongres baronowa Suttnerowa.

Nowy objaw naszego niedołęstwa. Dzienniki warszawskie notują fakt, który powinien wywołać rumieniec wstydu na obliczu tych, którzy dzierżawią Szczawnicę od krakowskiej Akademji umiejętności. Oto jeden z polskich lekarzy, praktykujących w Nowoczerkasku, postawił sobie za cel życia odzwyczajenie pacjentów od wyjazdu do „badów", i wyrugowanie z aptek wód mineralnych pochodzących ze zdrojowisk niemieckich. Lekarz ten, bawiąc w roku ubiegłym w Szczawnicy, upodobał sobie tak zw. „źródło Wandy", wprawdzie mało eksploatowane, lecz posiadające mnóstwo zalet natury leczniczej. Poprosił tedy jednego z lekarzy miejscowych, aby kazał przysłać na początek 300 butelek tej wody mineralnej i powróciwszy do Nowoczerkaska, rozgłosił między pacjentami swymi, że niebawem otrzyma „Wandę", wodę równie dobrą, a nawet lepszą, niż ze źródła niemieckiego. Czekał bardzo długo. Nareszcie w ogromnej skrzyni nadesłano wodę I cóż się okazało? Oto przysłano ją w starych butelkach od wina o najrozmaitszych formach i rozmiarach, cienkich i pękatych, dużych i małych, a nadomiar złego użyto do korkowania starych korków od wina. Rozumie się, że woda, podana w takich butelkach, nie budziła zaufania i biedny lekarz ze wstydem musiał ją schować, by nie raziła zanadto przy swych koleżankach niemieckich. Tak się u nas toruje drogi przemysłowi polskiemu.

Zapowiedź reform w Rosji? Sensacyjną wiadomość podaje londyński *Daily Express* z Petersburga. Car zdobył się według niej na krok niebywały, a mianowicie, nie zważając na protesty ministrów, zamierza przyjąć na prywatnej audjencji przeszło 200 osób z wszystkich warstw społeczeństwa rosyjskiego, między niemi profesorów uniwersyteckich, redaktorów, publicystów, a nawet więźniów politycznych i ludzi, którzy w listach policyjnych figurują jako podejrzani. Ostatnie mordy ministrów i stale powtarzające się demonstracje w całem państwie niepokoją go wielce i dla tego zdecydował się zerwać z tradycją dworską i w osobistych naradach z reprezentami narodu przekonać się, co trzeba uczynić, aby przywrócić Rosji pokój wewnętrzny.

Osoby, zaproszone na te narady, zostały zawezwane, żeby otwarcie i bez żadnych osłonek wypowiedziały swoje zdanie, mianowicie a do zaradzenia biedzie niezadowoleniu niższych klas ludności i żeby od siebie wystąpiły z propozycjami odpowiednich reform.

Do kroku tego, który w Petersburgu wywołał wielkie wrażenie, miała spowodować cara jego małżonka.

Rozruchy chłopskie w Rosji. *Wiener Mittags Ztg.* donosi, że w Rostowie nad Donem, wybuchnąć miały z końcem czerwca rozruchy robotnicze. Robotnicy wtargnęli do fabryki, splądrowali wszystko i zniszczyli maszyny. Lud wiejski plądrował dwory Zarekwirowane wojsko, strzelało do ludzi.

Rozruchy wśród ludu, mieli wywołać jacyś obcy przybysze, poprzebierani w fantastyczne mundury, ozdobione fałszywymi orderami, którzy, przedstawiając się w charakterze wysłanników cara, głosili, że car porozdzielał obszary dworskie między lud.

W guberjach: połtawskiej, kijowskiej, saratowskiej, chersońskiej, jekaterynosławskiej, jakoteż na północnym Kaukazie, opanować miało ludność niebezpieczne wrzenie. Jacyś nieznajomi ludzie objeżdżają guberne i ogłaszają rzekomy rozkaz cara, oddający grunta panów w ręce chłopów. Pomiędzy obywatelami ziemskimi i fabrykantami, wybuchła wielka panika. Wielu z nich ucieka. Zapowiadają liczne rozruchy podczas żniw.

Rozruchy obejmują obecnie 11 gubernij. Przybierają one charakter ogólnego narodowego ruchu. Nawet z wojska wielu żołnierzy ucieka i łączy się z robotnikami.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 5 lipca 1902, godzina 7 rano notują: Haparanda +11·0, Uleaborg +12·1, Petersburg +13·9, Stockholm +14·2, Wilno +15·6, Warszawa +21·1, Moskwa +13·9, Kijów +10·8, Stornoway +11·1, Scilly +15·6, Borkum +14·2, Keitum +14·7, Hamburg +14·0, Memel +13·4, Berlin +15·0, Isle de Aix +18·4, Paryż +16·1, Monachium +12·8, Bregencja +13·2, Praga +11·3, Wiedeń +12·3, Budapeszt +14·9, Hermanstadt +12·6, Lesina +19·4, Tryjest +19·8, Florencja +21·7, Rzym +19·8, Neapol +19·6, Palermo +23·8, Konstantynopol +16·5. W całych Austro Węgrzech zauważyć się daje wielkie ciśnienie ze stanem barometru 766 i 770 milimetrów. Wiatry słabe, przeważnie chłodna pogoda. Opady słabe miejscami tylko zauważyć się dały. Na południowych wybrzeżach Dalmacji wieje silny sirocco. Prognoza: Przeważnie jasno, ciepło, pogoda

Korespondencja redakcji. *Członek gminy w Rudkach.* Zarzutów, uczynionych radzie miejskiej, w sprawach sanitarnych i bezpieczeństwa publicznego, drukować nie możemy, albowiem autor nie podpisał się.

Z kraju.

Buczacz. *(Uniknięcie katastrofy).* Podczas przejazdu pociągu ciężarowego (nr. 1377) 1 lipca przez tunel koło Buczacza, zauważył maszynista prowadzący maszynę tego pociągu, p. Józef Richter i kierownik pociągu p. Franciszek Sokół, iż w tunelu grupa osób przed pociągiem zdaje się umykać, ażeby jeszcze przed przybyciem pociągu z tunelu się wydostać. Chociaż widok w tunelu jest niemożliwy, to przecież przez niewyraźne oświetlenie przestrzału tunelowego, funkcjonarjusze spostrzegli, że grupa osób co chwila pomiędzy relsy kolejowe padała, zrywała się i znów uciekać zamierzała. Już krótka tylko przestrzeń dzieliła pociąg od tej grupy ludzi, gdy maszynista nie tracąc ani chwili, wydał alarmujący świst, który się przeraźliwie w tunelu tysięcznem echem odbił i tym sygnałem wezwał służbę pociągową do hamowania i zatrzymania pociągu.

Pociąg toczył się po spadzie, a przestraszona grupa ludzi, nie mogąc się wydostać z tunelu, rozprószyła się pomiędzy relsy i obok nich, padając i wstając naprzemian.

Już tylko 20 metrów dzieliło pociąg od grupy ludzi, lecz maszynista Richter z całą przytomnością przełożył dźwignię w przeciwną stronę i pociąg zdołano w biegu wstrzymać. Kierownik pociągu Sokół udał się w tej chwili na miejsse i pokazało się, iż była to kiebieta z 6 dzieci i służącą (8 osób).

Osoby te użyły tunelu jako ścieżki i przez pociąg zostały zaskoczone.

Kobieta nie mogła dać żadnego objaśnienia, albowiem z przestrachu słowa wyrzec nie mogła. Kierownik pociągu oddał wszystkich strażnikowi kolejowemu w opiekę, a z pociągiem odjechał dalej. Katastrofy tylko dzięki sumienności personalu uniknionо.

Gorlice. (*Rezygnacja burmistrza*). Burmistrz miasta Gorlic, p. Wojciech Biechoński, zrezygnował z tej godności dnia 30 czerwca b. r., a rada miejska rezygnację tę przyjęła. Wybór burmistrza i zastępcy odbędzie się w przyszłym tygodniu.

Nowy Sącz. (*Oszukańcze bankructwo*). Przed kilku miesiącami aresztowano w Limanowej Władysława Dobrowolskiego, buchaltera towarzystwa zaliczkowego i ochrony własności ziemskiej w Limanowej, pod zarzutem zbrodni podpalenia, oszustwa i bankructwa. Sprawki jego były bardzo głośne, tak dalece, że nawet obcą niewiastę przedstawił jako swoją żonę. Dobrowolski mimo, że piastował tak korzystny urząd, założył sobie jeszcze w Limanowej handel mięszanych towarów i wstrzymał wypłaty. Pasywa wynoszą kilkanaście tysięcy. Śledztwo jednak zostało zaniechane co do zbrodni podpalenia i oszustwa i prokuratorja państwa oskarżyła Dobrowolskiego tylko o występek lekkomyślnej krydy z § 486 ust. k.

Za to bankructwo odpowiadał Dobrowolski dnia 3 b. m. przed tutejszym trybunałem orzekającym karnym, pod przewodnictwem radcy p. Sitowskiego. W toku rozprawy wyszło na jaw, że Dobrowolski w oszukańczy sposób i w porozumieniu z zagranicznymi oszustami, eskontował bezwartościowe weksle i wyłudzał za nie waluty. Wskutek tego trybunał po dłuższej naradzie wydał wyrok, którym uznał się niekompetentnym do ukarania Dobrowolskiego i odesłał tę sprawę do ponownej rozprawy i ukarania, trybunałowi sądu przysięgłych w Nowym Sączu, z powodu zachodzących tu znamion zbrodni oszustwa z § 197 ust. k.

Stanisławów. (*Z kasy oszczędności*). We wtorek dnia 9 z. m., odbył się wybór dyrekcji tutejszej kasy oszczędności na następne trzechlecie. Wybrani ponownie: naczelnym dyrektorem dr. Eljasz Fischler, dyrektorami pp. Stanisław Chowaniec (w miejsce ś. p. dra Konkolniaka), Józef Jaegermann, Kasiel Kiesler, dr. Artur Nimhin, Karol Piskorz i Zygmunt Regenstreif (wszyscy ponownie). Zastępcami dyrektorów pp. Stefan Kakowski i Horacy Schorr. Członkami komisji kontrolującej pp: Markus Aschkenazy, ks. Jan Eiselt i Kazimierz Marcinkiewicz. W miejsce ś. p. dra Konkolniaka wszedł do wydziału kasy oszczędności, zastępca wydziałowego, ks. dr. Jan Grobelski.

(*Pojedynek*) na pałasze odbył się w ubiegłym tygodniu pomiędzy lekarzem pułkowym drem Ch., a bawiącym chwilowo w Stanisławowie artystą-malarzem, p. S. ze Lwowa. Pojedynek odbył się w koszarach artylerji, a zakończył się fatalnie dla p. S., który w walce stracił ucho.

---

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Z Colosseum.** Mimo niestałej pogody, w ogrodzie Colosseum, zbiera się codzień liczna publiczność, tembardziej, że w razie deszczu, przedstawienia odbywają się w zimowej sali. Obecny program jest doskonały i w niczem nie ustępuje poprzednim. Najwięcej oklasków zbierają trzy siostry Marigold, doskonałe śpiewaczki i tancerki. Niemniejszem powodzeniem cieszy się brzuchomowca, Nodrage. Jest on, zdaje się, najlepszym z tych, jacy kiedykolwiek produkowali się we Lwowie. Głos wydobywa bez najmniejszego poruszenia ust i jest pełne złudzenie, że głos ten wychodzi od manekinów, z którymi p. Nodrage urządza komiczne sceny. Z dawnego programu pozostali znakomici akrobaci, bracia Zenary. Ceny w Colosseum są przystępne, kuchnia i piwo doskonałe.

* **Komitet urządzający obchód Grunwaldzki** rozpoczął zbieranie składek na pokrycie kosztów obchodu, przeznaczając ewentualną nadwyżkę na Bank poznański — Społeczeństwo nasze, w którem tak silnem echem odbiły się ostatnie wypadki pod zaborem pruskim nie poskąpi z pewnością grosza i przyczyni się do zebrania funduszu potrzebnego do zwalczania pruskich miljonów.

Dodychczas złożyli: Zebrani na posiedzeniu komitetu dnia 26 czerwca b. r. 60 kor. 22 hal. Makowicz kor. 20, Krykiewicz 2, Baranowski Antoni 25, Bruśniak, Kwiatkowski, Najsarek, Czmiel po 1, dr. Klaften, Mielecki po 2, Biliński 1, Kolek, Kocabik, Malawscy po 2, Kohanek 1, Hochberger 5, Gorecki, Zarzycki Tołoczko, Dziubanik, Langie po 2, Krzyżanowski. X. Y. Z., Rykało, Barczewski, Łużecki, Jaworski, Bouszek po 1, Mrówczyński 2, Weinreb 1, Czeska Beseda 20, Lewicka 3

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na fundusz wycieczkowy dla włościan polskich w Galicji wschodniej do Krakowa, p. Cholewiński z Tarnowa 5 kor.

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej, p. Cholewiński z Tarnowa 5 kor.

Dla bardzo biednej 86 lat liczącej staruszki K. P., pp.: S. i W. ze Lwowa 2 kor., W. Y. z Krynicy 6 kor.

Dla 80-letniej staruszki, p. Eder z Toporowa 4 kor.

Na przytulisko Brata Alberta, p. L. P. 2 kor.

Zmarli:

W Nowym Targu, zmarł adwokat tamtejszy dr. Massatsch.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Nieznajoma", komedja w 3 aktach z francuskiego Pawła Gavault'a i Henryka Berr'a.

Jutro we wtorek (przedostatnie przedstawienie operetki, przed wyjazdem do Krakowa) „Weronika", operetka w 3 aktach A. Messager'a.

W środę „Nieznajoma". komedja.

We czwartek (ostatnie przedstawienie operetki, przed wyjazdem do Krakowa) „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach, a 5 odsłonach H. Morton'a, muzyka G. Kerker'a.

Komplet artystów opery polskiej, którzy w następnym sezonie śpiewać będą w Warszawie stale, jest następujący: sopranistki panie: Kruszelnicka, Zboińska-Ruszkowska; Stojowska, De Revers, Kaftalówna, D'Orio, Bogucka, Ghotkowska i Roszkowska; mezzosopranistki pp.: Szczepkowska, Frenklówna i Verolli; tenorzy panowie: Florjański, Sienkiewicz, Drzewiecki, Leliwa i Wołoszko; barytoni pp.: Grąbczewski, Gorski, Dyliński i Zawrocki; basiści pp.: Didur, Sillich, Kawalski i Ostrowski

P. Korolewicz-Wayda w Berlinie. W środę ubiegłą rozpoczęła p. Janina Korolewicz-Wayda występy gościnne w teatrze „des Westens" w Berlinie, partją tytułową w „Violecie". Prasa miejscowa wyraża się o byłej artystce sceny warszawskiej bardzo powściągliwie. *Boers. Cour*, zaznaczywszy na wstępie, że publiczność nie okazała bynajmniej usposobienia antipolskiego (Polenfeindlichkeit) skoro obdarzyła artystkę kwiatami i oklaskami, pisze, że „pani Wayda jest nieco *passée*, ale to nie szkodzi. Ma za sobą dobrą szkołę, dużo rutyny i zna środki, jakiemi rozporządza, a będąc mądrą, umie przekwitłą nieco piękność głosu zużytkowywać na efekty naturalistyczne, co jej pozwala odtworzyć bardzo wzruszającą scenę śmierci". Niemniej krytyk *Boers. Cour.* radzi, aby na ponowny występ p. Waydy publiczność nieco szczelniej zapełniła salę, bo jest ona „w ramach tego teatru czemś niepowszedniem". Recenzent *Local-Anzeigera* przyznaje pani Wayda ładny głos, dobrą szkołę, ale uważa rolę Violetty za nieodpowiednią dla niej z powodu braków w koloraturze i w grze. Wogóle jest zdania, że artystka przekracza przeciętną miarę śpiewaczek. Krytyk *Berliner Tagebl.* wreszcie stwierdza, że „wrażenie nie było wybitne, ale sympatyczne". Chwali głos, który, zdaniem jego, nadaje się bardziej do partyj dramatycznych i zarzuca artystce małe ożywienie w grze.

Z teatru.

„Nieznajoma", komedja w 3 aktach Pawła Gavault i Gustawa Berr.

Pełnemi żaglami wpływa nawa teatralna na płytkie fale nieuchronnej kanikuły. Sytuację ratuje się farsami i krotochwilami, dawanemi dla zachęty nawet po „zniżonych cenach".

Nazywa się to dostrajaniem do potrzeb chwili. Wnioskując z sobotniej premiery, to publiczność lwowska mocno już zatęskniła za przyprawą pieprzną. Teatr był niemal wysprzedany.

Sztuka wyrobu renomowanej paryskiej spółki literackiej (Pawła Gavaulta i Gustawa Bera) nosi tytuł „Nieznajomej". Fabuła, jak na farsę istotnie doskonała. Filip Ardelot, poczciwości człeczysko ma tysiąc utrapień z zazdrośną żoną Janiną. Prócz żony sprzysięgły się nań wszelkie możliwe „pechy" w postaci szeregu osób, które ni stąd, ni zowąd nachodzą jego spokojne mieszkanie, aby je przemienić w istną Sodomę i Gomorę.

Jest więc stara ciotka, straszny pan z prowincji, poszukujący zaginionej żony, komendant marynarz, istny „wilk morski", gburowaty Hiszpan, wylawiający gościom cygara z kieszeni, słowem cała galerja ucieszných typów, na jaką tylko potrafi się zdobyć pomysłowość paryskiego farsopisarza. Z tych atoli najlepszą jest bezsprzecznie „Gemma", która rażona atakiem Brocca (murzyn ją pocałował) przeniesiona zostaje nieprzytomna do mieszkania Bogu ducha winnego Ardelota, aby mu sprawić w ten sposób swą osobą tysiące przenajrozmaitszych kłopotów. Dość wspomieć, że z powodu ataku nie może sobie przypomnieć, jak się nazywa i skąd pochodzi.

Na takiem tle wystrzela mnóstwo sytuacyj, kawałów i powiedzeń, tak zresztą przy całym sym dowcipie draźliwych, że nasz moralny amfiteatr był chwilami w wielkim kłopocie. Naturalnie cała fabuła „dobrze się kończy." Ardelot godzi się żoną, a jego sekretarz Folquet, dymisjonowany dandys, eksploatujący w niemiłosierny sposób kieszeń swego chlebodawcy, obejmuje posadę „znawcy w fabryce cygar."

Sztuka była graną w bardzo miernem tempie. Z całości gry znać było, że rolami przerzucano w czasie obsady sztuki poprostu z ręki do ręki w ostatniej chwili. Dużo winy ponosi tu p. Solska, która wzgardziła w ten sposób zbyt „ogonową rolą" Janiny, co zresztą wyszło na zdrowie p. Ogińskiej, która zagraniem odrzuconej rólki dowiodła, że niesłusznie ją tak długo skrywano w podziemnych katakumbach zabijającego milczenia. Reszta obsady wyszła bardzo średnio, tak, że możnaby śmiało powiedzieć, iż gdyby Folqueta był zagrał p. Kamiński, spoczywający obecnie na laurach po „Dramacie Kaliny" a Ardelota znakomity w takich razach p. Fiszer, farsa miałaby tak szalone powodzenie, jak w swoim czasie pieprznej pamięci „Ładny zastępca." Pani Bednarzewska mogła sobie pozwolić w pierwszym akcie na imitowanie koniecznego tam negliżu, przynajmniej peniuarem i nie dopuścić, żeby jej kazano w sukni kłaść się do łóżka i to pod niepodszytą kołdrą. Jak już farsa — to farsa... P. Kuncewicz swoim sobotnim Folquetem zwiększy jeno galerję ról, które udało mu się z miejsca... położyć. Tylko tak dalej. *Kl. K.*

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

Święcenia kapłańskie.

Kraków 7 lipca. Kardynał Puzyna udzielał wczoraj klerykom święceń kapłańskich, wyświęcił mianowicie 6 kleryków z seminarjum djecezjalnego, 8 ze zgromadzeń Tow. Jezusowego, 7 ze zgromadzenia ks. Misjonarzy, wreszcie jednego kleryka ze zgromadzenia ks. Karmelitów.

Defraudacja.

Kraków 7 lipca. Magistrat zawiesił w urzędowaniu Mieczysława Borysiewicza, praktykanta konceptowego z powodu popełnionej przez niego defraudacji. Ostatecznie stwierdzono, że defraudacja wynosi 3200 kor.

Aresztowanie złodziejki.

Kraków 7 lipca. Aresztowano tu 15-letnią izraelitkę ze Sosnowca, córkę bardzo zamożnych rodziców, która popełniała kradzieże w tutejszych sklepach. W składzie płócien korczyńskich ukradła 500 koron. Lekarze orzekli, że dziewczyna cierpi na kleptomanję. Bawi tu także ojciec jej, celem zasięgnięcia porady u psychjatrów.

Sprawa cukrowa.

Londyn 7 lipca. Biuro Reutera donosi z Molbeurne: Rząd związkowy państw australskich postanowił nie przystępować do uchwał brukselskiej konferencji cukrowej. Rząd zawiadomił Chamberlaina o tej decyzji.

Kongres robotniczy.

Barcelona 7 lipca. Otwarto tu kongres robotników portowych i marynarzy. Przybyli delegaci z wszystkich prowincyj nadbrzeżnych. Obradowano nad sprawą ustawodawstwa ochronnego dla marynarzy i robotników portowych.

Rozmaitości.

Obłąkana — morderczynią 31 osób! W tych dniach sąd przysięgłych w Barnstalle (Massachusetti) w Ameryce półn., uznał nałogową morderczynię, Jane Toppan, jako obłąkaną nieuleczalnie i kazał zamknąć ją na całe życie w zakładzie dla obłąkanych. Jane Toppan, była dozorczynią chorych i pomiędzy nimi wybierała sobie liczne ofiary szału swego. Po ogłoszeniu rzeczonego wyroku, wyznała warjatka, z uśmiechem na twarzy, iż zamordowała 31 osób. Dziewięciu pacjentów wyprawiła na tamten świat w przeciągu 51 dni! Jedna z tych ofiar nieszczęsnych, była żona jej dobroczyńcy, który ją wychował był i początkowo wierzyć nie chciał strasznemu oskarżeniu swej byłej pupili... Oczywiście całe miasto drży z oburzenia przeciw szalonej, — tylko ona jedna pozostaje zupełnie spokojna i obojętna. Jest to kobieta w średnim wieku, powierzchowności bynajmniej nie pociągającej. Truła swych pacjentów i pacjentki morfiną. Gdy ofiara już nie żyła — odczuwała — jak powiada — zawsze rozkosz najwyższą. Był to u niej zawsze formalny paroksyzm chuci morderczych. Zdarzało się jednak czasem, iż z pomocą lekarzy i innych dozorczyń, próbowała ocalić swe ofiary. Lecz to powiodło się jej nieliczne jeno razy. Gdy sędzia, słuchając zeznań strasznych, zawołał pełen zgrozy: „Miss Toppan, jesteś chyba warjatką!" — ona odpowiedziała: „Warjatką! Dlaczego warjatką? Wiedziałam dobrze, co czynię. Dziś zaś nie mam żadnych wyrzutów sumienia i w ogóle nie żal mi było nigdy najlepszych nawet przyjaciół, których uśmierciłam... Wiem o tem, że jestem niebezpieczną, bo nigdy nie można orzec, kiedy nadejdzie mój paroksyzm. W nim zaś sama siebie nie poznaję wcale. Oddajcie mię do zakładu dla obłąkanych, gdzie już nie będę mogła być zbrodniarką..."

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 7 lipca.

(*fr.*) W tym tygodniu jeszcze rozpocząć się mają oficjalne rokowania między rządem, a towarzystwem kolei państwowej w sprawie upaństwowienia tej linji. Oto najnowsza wiadomość, jaka kursuje na giełdzie. Oczywiście, że przebiegu tych rokowań oczekują sfery giełdowe z ogromnem zaciekawieniem. Zresztą panuje cisza na targu i tylko w akcjach kredytowych zrobiono kilka znaczniejszych transakcyj. Subskrypcja na nową $4^1/_2$-procentową pożyczkę bośniacką powiodła się świetnie. W samej Pradze subskrybowano 16 miljonów, w Wiedniu, Peszcie i w Berlinie nie zrobiono jeszcze ostatecznego obrachunku, nie ulega jednak wątpliwości, że wyłożona do subskrypcji suma 78 miljonów koron, pokryta została kilka razy. W rentach ruch trochę ożywiony, a kursa i tak silne okazują tendencję zwyżkową.

— **Wiedeń** 7 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·55 do 7·56, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 6·53 do 6·54, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·23 do 5·24, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·38 do 5·39, na maj-czerwiec od —· do —·—; owies na jesień od 5·95 do 5·96, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na na sierpień-wrzesień od 11·50 do 11·60, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 7 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·26 do 7·27. żyto na październik od 6·19 do 6·21; owies na październik od 5·63 do 5·64; kukurydza na lipiec od 4·93 do 4·94, na sierpień od 5·03 do 5·04, na maj od 5·10 do 5·11; rzepak na sierpień od 11 — do 11·10. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie oziębłe. Pogoda piękna.

Wiedeń 7 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·32. Renta majowa 101·75, Węg. renta koronowa 97·80, Akcje austr. zakł. kred. 670·50 Akcje węg. zakł. kred 701·50 Akcje Anglobanku 279·50, Akcje Unionbanku 538 —, Akcje Bankvereinu 453 —, Akcje Länderbanku 418 —, Akcje kolei państw. 701·50 Lombardy 64 —, Akcje kolei Elbetbal 446 —. Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 293·50 Akcje Alpiny 401·50 Akcje Rima Muranji 494 — Akcje praskiego Tow. żel. 1560, Losy tureckie 107·50, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 7 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 214·90. Towarz. dyskontowe 184·90. Usposobienie spokojne.

— **Z Banku hipotecznego.** Z dniem 30 czerwca 1902 r. wynosił stan naszych 4 proc. listów hipotecznych kor. 23,295.800. 4 i pół procentowych listów hipotecznych kor. 96,691.600. 5 proc. premjowanych listów hipotecznych kor. 6,294.000. Łącznie kor. 126,281.400. Stan zaś asygnacyj kasowych kor. 3,132.900.

— **Kasa oszczędności miasta Tarnopola.** Ruch wkładek w czerwcu 1902. Stan wkładek $4^1/_2$% z dniem 31 maja 1902 r. kor. 5,474.344 hal. 42. W czerwcu 1902 r. włożono kor. 240.156 hal. 25. Razem kor. 5,714.500 hal. 67. W czerwcu 1902 r. zwrócono kor. 249.486 hal. 77.

Stan z dniem 30 czerwca 1902 r. kor. 5,465.013 hal. 90. Książeczek w obiegu sztuk 8.114.

Podatek rentowy od wkładek kasa opłaca z własnych funduszów. 810

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek d. 7 lipca o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

— NIEZNAJOMA —

(L'Inconnue)

komedja w 3 aktach Pawła Gavault i Gustawa Berr.

OSOBY:

Bidoulet	p. Węgrzyn
Filip Ardelot	p. Stanisławski
Folquet	p. Kuncewicz
Paskal Bernard	p. Hierowski
Hiszpan	p. Roman
Juljan	p. Kliszewski
Komendant	p. Kwiatkiewicz
Doktor	p. Kosiński
Gemma	pni Bednarzewska
Arsinoe	pni Otrembowa
Janina	pni Ogińska
Małgorzata	pna Jankowska
Komisarz	p. Antoniewski

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Paryżu, w mieszkaniu Filipa Ardelot.

NEKROLOGJA.

†

MARJA DZIOBA

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 5 lipca b. r. w 56 r. życia.

Pogrzeb odbył się dnia 7-go lipca b. r. o godzinie 11 tej przed południem z Anatomii na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż z rodziną krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zawiadamia.

„Stella" K. Słotołowicz Wałowa 11.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 lipca 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. A. Skrzyński z Zagórza. Hr. S. Piniński z Wiednia. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. J. Krasicki z Bachórza. Hr. S. Schönborn z Tłómacza. Hr. J. Weissenwolff z Ruskiej Wsi. O. Wiktorowa z Czudca. S. Tustanowski z Żurowa. K. Marmuroszowa z Krakowa. M. Zakrzewska z Wiktorowa. D. Pogłodowski z Tułkowic.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. L. Brückmann z Monasterca. W. Polański z Rudnika: M. Chojecki z Kolbuszowej. St. Chomicki z Tarnopola. M. Riemer ze Stanisławowa. J. Schneider z Rzeszowa. J. Denker ze Strzelisk. A. Bednarowski z Czeharówki. M. Cieński z Leśniowa. S. Potworowski z Koropca. L. Radecki z Lipy. M. Żelechowska, T. Schwarz z Korczowa.

---

(41) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył **Kl. K.**

— Gdy pan tu wszedłeś? Ojczulku! Gdzie mnie tam wówczas było do słuchania i rozumienia. Trząsłem się, jak listek osikowy, — odrzekł Mikołaj Iwanowicz i zapytał: — Czy do Filipopola jedzie się tym samym szlakiem, co do Konstantynopola?

— Oczywiście! Jadąc do Konstantynopola, nie można Filipopola ominąć.

— A, to wybornie. To znaczy po śniadaniu pojedziemy razem. Glafiro Semenówno! Czy słyszysz, jakie nadarza się nam przyjemne towarzystwo? Niema co odkładać naszego wyjazdu z Sofji. Widzieliśmy już wszystko, co jest i co można widzieć. Boże miły! Jak to wszystko ładnie się składa! — wołał z zachwytem Mikołaj Iwanowicz, przyczem jednako wyrazy plątały mu się już cokolwiek. — Na drogę zachwycimy winka...

— Otóż pozwolicie państwo, iż o to wino już ja się postaram, — rzekł prokurator. Przynajmniej w ten sposób, w małej cząsteczce odwzajemnię się za gościnność.

— Eh, po co te rachunki. Byle było wino, a czyje? Co się tam liczyć! Bracia Słowianie! Wiesz? Rybka pływała! — zawołał nagle Mikołaj Iwanowicz.

Zachwycony prokurator wzniósł ręce do góry.

— O, przysłowia rosyjskie! Przysłowia rosyjskie! — wykrzyknął wzruszony. — I jak tu wobec was można odmówić? Przysłowia! wy wywieracie na człowieku magiczne wrażenie. Pijmy, Mikołaju Iwanowiczu. Wznoszę kielich na jedność braci Słowian! Na serdeczną przyjaźń!

— Żiwjo! — huknął Mikołaj Iwanowicz — Glafira! Pij!

Glafira Semenówna, która już od pewnego czasu z ukosa spoglądała na rozochoconych obu mężczyzn, wzięła kielich niechętnie. Nie lubiła, gdy mąż upijał się; tymczasem widziała że Mikołaj Iwanowicz już zawracał oczyma. Oczy prokuratora były również ołowiane. Trącił się on kielichem z Glafirą Semenówną i to tak, że aż wylał wino z jej puhara. Wypił swoje do dna i zabrał się do skonsumowania zupełnie już ostygłego bifsztyka z oliwkami.

Mikołaj Iwanowicz znowu nalewał wino do kielichów i wołał już nieludzkim głosem: — Zdrowie kobiet słowiańskich: Żiwjo!

XXXVI.

O godzinie 1 z południa, przez ulice Sofji, w kierunku do dworca kolei żelaznej mknęły, co koń wyskoczy, dwa faetony. W jednym siedzieli Mikołaj Iwanowicz i prokurator, w drugim pomieściła się Glafira Semenówna wśród kuferków, koszyków, zawiniątek i poduszek, obwiązanych pledami. Na koźle, obok woźnicy, siedział chłopiec hotelowy w furażerce z napisem „Metropol". Mikołaj Iwanowicz wymachiwał rękami i krzyczał: „Żiwjo! Niechaj żyje braterstwo słowiańskie!" Czynił to przy każdej, większej gromadce ludu, jaka trafiała się po drodze i po tym wykrzyku zawsze nachylał się, aby całować prokuratora. W ich faetonie był również tłumoczek, a to: pleciony koszyk z winem i zakąską, kupiony w zakładzie gastronomicznym Panachowa.

Ale otóż i dworzec kolei żelaznej. Wybiegło zeń kilka baranich czapek, aby usłużyć przy wysiadaniu z pojazdów. Mikołaj Iwanowicz krzyknął im także „Żiwjo" i „Niechaj żyje słowiańskie braterstwo", poczem zaczął rozdawać w prawo i w lewo niklowe monety, które sobie zawczasu wymieniał.

Macie tu po rosyjsku: na czaj. na herbatę. Bierzcie, a pamiętajcie Słowianina z nad brzegów Wołgi i Newy!

Dostały się grosze także dorożkarzom, którzy stali przed dworcem kolei, oczekując na pasażerów. Ze wszech stron rozległy się podzięki i błogosławieństwa obdarowanych.

— *Błahodarja, hospodine! Prosztawaj! Ostanete z sdrawje! Błahodary!*

— Krzyczcie: hura! Macie tu jeszcze, abyście się pobili! — zawołał Mikołaj Iwanowicz i rzucił w tłum garść pieniędzy. Prokurator, który był mniej pijanym, chwycił go za rękę i wciągnął do wnętrza stacji.

Glafira Semenówna omal nie płakała. Kroczyła za obu mężczyznami, powtarzając z cicha:

— Bezwstydny pijanica! Chłop prosty! Obrzydliwiec!

Mikołaj Iwanowicz posłyszał te wyrazy. Odwrócił się do żony i rzekł, szepleniąc:

— Gdybym był, łaskawa pani, pijanicą i obrzydliwcem, to prokurator wsadziłby mię natychmiast do ciupy! Uważasz? A jeżeli prokurator tego nie robi, to dlatego, łaskawa pani, że wie dobrze, iż to nie jest pijaństwo, ani obrzydliwość, ale braterstwo słowiańskie. Uważasz? Prokuratorze! Stefanie Metodyczu! Prawda, że to słowiańskie braterstwo? Prawda, że mam słuszność?

— Pójdźmy, pójdźmy, — spieszył prokurator. — Pociąg z Wiednia do Konstantynopola jest już na stacji. Pójdźmy, bo spóźnimy się.

— O, nie! Przedewszystkiem muszę wiedzieć, jakie jest zdanie prokuratora. Czy to braterstwo, czy też obrzydliwość? Prokuratorze! Duszko luba! Więc powiedz! — pytał natarczywie Mikołaj Iwanowicz. — Ja odczuwam całą głębią duszy słowiańskiej radośc braterską i chciałbym wszystkich objąć w ramiona, a ona powiada, że to obrzydliwe pijaństwo!

Pociąg rzeczywiście nadbiegł już z Wiednia i za dziesięć minut miał odchodzić do Konstantynopola. Małżonkowie i prokurator przy pomocy przewodnika z hotelu, zaledwie jeszcze zdołali kupić bilety jazdy, nadać pakunki i wsiąść do wagonu. Mikołaj Iwanowicz począł znowu „niklować" baranie czapki, które wnosiły rzeczy do przedziału. Powtórzyły się raz jeszcze pozdrowienia: *błahodary* i *ostanete w sdrawje*. Hotelowemu za dwudniową usługę dał Mikołaj Iwanowicz dwie duże monety srebrne po pięć lewów i rzekł:

— Masz tu, bratku, na kieliszek i dla dzieci na mleko! A nie narzekaj na Słowianina z nad brzegów Newy i pamiętaj, co to za człowiek Mikołaj Iwanow syn Iwana!

Hotelowy oddał Mikołajowi Iwanowiczowi pokłon tak głęboki, że aż furażerką z napisem „Metropol" uderzył o podłogę wagonu i zawołał rozpromieniony:

— Żegnajcie *ekscelenc*! Żegnajcie, jaśnie wielmożny Panie!

Pociąg ruszył!

— Stój! Czekaj! — krzyknął przez okno Mikołaj Iwanowicz. — Wszak mam jeszcze kupić gazety, w których pisano o mnie!

Chciał biedz z wagonu, ale prokurator powstrzymał go za rękę.

— Są — rzekł, dobywając gazety z kieszeni — kupiłem.

— A no! A no! Czytaj, duszko i tłumacz, bo chociaż to rosyjskie litery, ale nie zrozumiem, chociażbym włożył na nos podwójne okulary.

Prokurator rozłożył jedną z gazet i począł ją przebiegać wzrokiem.

— Jest — rzekł po chwili. — W samej rzeczy, piszą, że pan jesteś agentem dyplomatycznym, który z pewnem zleceniem udaje się do misji rosyjskiej w Stambule. Piszą także, że na pytanie o celu podróży odmówiłeś pan wyjaśnień.

— Istotnie, odmówiłem. Pocóż mam odpowiadać, skoro zgoła niczego nie wiem!... — tłumaczył z powagą Mikołaj Iwanowicz. — Stanowczo nie wiem.

— Powiedziano dalej, że ze szczególnym zachwytem mówiłeś pan o obecnym zwrocie Bułgarji ku Rosji — dodał prokurator.

(Ciąg dalszy nastąpi).

78

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Ah! masz pieniądze? nie jest to u ciecie zwyczajne, Tancredzie. W każdym razie cieszę dla ciebie. B można wiedzieć co robisz?

— Od wczoraj zaciągnąłem się na ten sam okręt, co kolega, na jacht, który zdaje się do panaa należał kapitanie.

— Ten sam — wtrącił Bordin — na którym byliśmy wszyscy trzej, lat temu sześć, wieczorem, w tym dniu strasznym.

— Jakto! Zaciągnąłeś się na jacht *Sprawiedliwość*? Ale to okręt mojego wspólnika Kattera.

— Właśnie — rzekł Onésim — na ten sam. Nowy nasz kapitan nazywa się Katter. Lecz zdaje się, że nie on jest prawdziwym właścicielem. Prawdziwy właściciel, to pan Jan Galois, który mieszka na Belle-Isle.

— Tak, wiem! — westchnął Cezary na myśl, że już nic nie może mieć przeciwko na śmierć skazanu. — A ty znasz tego Jana Gallois?

— Jutro dopiero siadam na okręt — odpowiedział Tancred — i pierwszy raz słyszę to nazwisko.

— Prawda; Onésim tylko może mnie objaśnić. Czy widziałeś tego Jana Gallois?

— Ani końca nosa jego nie widziałem. Nie wychodzi nigdy z pałacu. Utrzymują, że jest ciągle chory.

— A tego drugiego, mojego wspólnika, Kattera, tego znasz przynajmniej?

— Trochę, nie wiele. Jest to rodzaj mulata, czarniejszy nawet, niż Tancred i zawsze zakryty do samego nosa.

W miarę jak marynarze mówili, oczy Cezarego zapalały się ogniem wewnętrznym.

Cezary nie wierzył w Boga, lecz były chwile, że miał pokusę wierzyć w djabła,

Wierzył przedewszystkiem w swoją szczęśliwą gwiazdę, która dotąd zawsze go protegowała.

Zbrodnia nie była dla niego złowrogą, przeciwnie... Nie podlegał wyrzutom sumienia...

Jedna tylko przeszkoda stawała mu na drodze w dojściu do celu: był to Katter. Otóż, przedstawiła się sposobność zwalczenia tej ostatniej przeszkody: pozbycia się Kattera.

A skoro Katter zniknie, królewska fortuna dostaje się do rąk Cezarego, a z nią Solange.

Otóż okoliczności dobrze się złożyły, Katter był pod ręką, w dodatku dwóch ludzi, gotowych mu służyć, dwóch ludzi, którzy raz mu już służyli.

W dodatku, ci dwaj ludzie związani z nim są straszną tajemnicą, tajemnicą zbrodni wpierw dokonanej.

Ponieważ Bordin i Leveillé przyjęli służbę na jachcie „Sprawiedliwość", więc na jachcie należało plan wykonać.

Ułoży się wszystko w ten sposób, że Katter wpadnie w zasadzkę.

Cezary wsiądzie z nim na jacht pod jakimkolwiek pozorem; oddalą się od brzegów i będąc na pełnem morzu, trzej spólnicy rzucą się na Kattera i na jego obrońców. Najtrudniej będzie zapewnić sobie wspólnictwo choć części załogi. To też Cezary zastanawiał się nad tem ostatniem.

— Ilu was jest załogi na pokładzie? — zapytał Onésima tonem jak mógł najobojętniejszym.

— Sześciu, nie licząc kapitana i porucznika. Lecz porucznik jest majtkiem jak my, lubi pić i śmiać się.

— Jak oni się nazywają? Czyż już kiedy z wami służyli na moich okrętach?

— Zdaje się, kapitanie. Jeden zupełnie młody człowiek, nazywa się Le Louarn.

Cezary zdawał się zdziwiony.

— Tak, Le Louarn, wiem. Właśnie Katter mi go polecał. Teraz rozumiem... Tak, pamiętam dobrze. Piękny chłopak, słowo daję. Uderzyło mnie tylko wtedy, że nosi nazwisko takie samo, jak moja żona.

Zapewne osądził, że jeszcze nie czas odsłonić zamiary dwom marynarzom, gdyż podjął:

— A więc, moje dzieci, cieszę się z tego, co wam się przytrafiło. Ponieważ wy jesteście zadowoleni, więc i ja także.

— Zadowoleni? Hm! hm! — odezwał się Tancred. — Trzeba brać, co się daje, lecz to nie przeszkadza, że pragnęłoby się lepiej.

— Ja myślałem, żeś bogaty, mój Tancredzie?

— Drwisz, kapitanie — odparł Tancred. — Bogaty? To pan bagaty, kapitanie.

— Interesy moje nieźle idą, to prawda. Lecz mogłyby iść lepiej. Więc nie jesteś zadowolony, co?

— Hm! Powiedziałem panu, że nie mam szczęścia. Moje interesy wcale nie idą. Dziesięć tysięcy franków, które pan mi dał...

— Jakie dziesięć tysięcy franków, Tancredzie? Ja dałem ci dziesięć tysięcy franków, ja?

— Tak, i tyleż Onésimowi tu obecnemu, za jedną małą sprawę, pan wie dobrze... z amerykaninem, 12 listopada...

— Sza! — rzekł Cezary żywo, zdziwiony że jego dawny marynarz ma taką dobrą pamięć, On, który dawniej nigdy jej nie miał, nie wiedział, że ta pamięć przyszła Tancredowi po rozmowie z kolegą.

— Masz rację, kapitanie, chcąc, żeby mówiono cicho. To pewna, że ta mała historja rozeszła się i nie dawniej jak wczoraj, mówiono o niej w karczmie u Arsena. Był tam nawet kolega, który wie cośkolwiek, lecz który chciałby więcej. Zapytaj raczej Onésima kapitanie. Niech powie, czy kłamię.

Onésim potwierdził ruchem głowy.

Przeciw oczekiwaniu, Gorlin nie miał miny, żeby go obeszło to, co powiedział Leveillé.

— Mam nadzieję, żeś się przynajmniej nie zdradził?

— Niema niebezpieczeństwa — zaśmiał się Tancred.

Cezary raczył się uśmiechnąć łaskawie.

Lecz miał się na ostrożności, wietrząc chęć szantażu i obiecując sobie wyzyskać tę chęć na swoją korzyść.

Przypuszczenie jego prędko się sprawdziło. Tancred nie czekał.

— Mówiłem sobie, kapitanie, że, jeżeli ochroniłeś nas od następstw tamtej sprawy.

— Ochroniłem? Nie widzę doprawdy, jakbym się mógł wziąć do tego!

— Do licha! Trzeba, żebyś nam dał z czego żyć uczciwie.

— To znaczy, że powinienem dać wam sposobność zarobienia jeszcze dziesięć tysięcy franków.

— Oh! Nie idzie o cyfrę, kapitanie. Czy to będzie dwadzieścia tysięcy, trzydzieści, czterdzieści, ja zawsze służę panu, kapitanie.

Cezary pokręcił głową, zdając się zastanawiać. Wstał i z twarzą zasępioną zaczął chodzić po pokoju.

— E! — rzekł — gdybym zamiast dać wam zarobić dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt tysięcy, dał sposobność podwojenia, potrojenia tej cyfry?

— Oh! — zawołał Onésim Bordin. — Co trzeba zrobić za taką cyfrę?

— Czyś rozum stracił! — wykrzyknął Tancred. — Pojmujesz, że kapitan sam powie nam w kilku słowach. Wiem dobrze, że co do mnie, jestem zupełnie przygotowany i nie ośmieliłbym się pytać. Za jaką cenę wszystko się zrobi!

Cezary nakazał milczenie i uwagę.

— Słuchajcie, — rzekł — w tamtej sprawie wszyscy trzej popełniliśmy błąd wielki.

— Jaki błąd, kapitanie?

— Błąd bardzo poważny. Przypuściliśmy czwartego do tajemnicy. Kiedy zwróciłem się do Arsena Rabatoux, nie wiedziałem wtedy waszego adresu. Powinienem był ograniczyć się żądaniem takowego, nie zaznaczając schadzki w jego oberży. Dziś nie ma pośrednika, pomiędzy nami, możemy zatem mówić otwarcie, a wy powinniście odrazu zrozumieć.

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.